

Sprawdzali w pułapkę, mogą otrzymać zarzuty

MAREK PYZA

Jak wynika z naszych informacji, jest niezwykle prawdopodobne, że w ciągu najbliższego miesiąca polscy prokuratorzy wojskowi postawią zarzuty ppłk. Pawłowi Plusninowi, mjr. Wiktorowi Ryżence, a może również ich przełożonemu płk. Nikołajowi Krasnokutskiemu. To ci trzej mężczyźni 10 kwietnia 2010 r. mieli być na ziemi „oczami i uszami” dla załogi rządowego tupolewa. Krasnokutski nadprogramowo – jako pilnujący i wydający dyspozycje pozostałym.

To, że załoga nigdy nie była na kursie i ścieżce – wbrew temu, co wielokrotnie słyszała z wieży – wiemy od blisko pięciu lat. Teraz możemy już z całą pewnością stwierdzić, jak bardzo przyczynili się do tego kontrolerzy. A to dzięki opublikowaniu przez prokuraturę opinii krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych, który analizował nagranie z magnetofonu znajdującego się 10 kwietnia na wieży kontrolnej. Możemy zsynchronizować wszystko, co się działo w smoleńskim baraku, w kokpicie Tu-154M, z dokładnymi momentami przelotów nad radiolatarniami i porównać komendy wydawane załogom wszystkich samolotów, które tego dnia miały wylądować w Smoleńsku.

Pół kilometra różnicy

Co z tego wynika? Na pewno inne zachowanie kontrolerów w stosunku do pilotów tupolewa i iljuszyna dwukrotnie podchodzącego do Siewiernego kilkanaście minut wcześniej. Rosyjski samolot wszedł na ścieżkę w odpowiednim momencie i w zasadzie cały czas się jej trzymał, tupolew wszedł w ostatniej chwili, spóźniony, i nigdy tor jego lotu nie pokrywał się z prawidłowym. Załoga Ił-76 miała podawaną odległość od pasa co kilometr, kpt. Protasiuka wieża nie informowała o siódmym i piątym kilometrze. Gdy ił nie potwierdzał podawanej przez kontrolerów wysokości, ci się denerwowali i wydawali komendę „kontrola wysokości”. O polską załogę tak się nie martwili. Gdy wieża podała iłowi błędną informację o odległości trzech kilometrów, szybko ją poprawiła na dwa. Polakom podawano odległości według własnego widzimisię, bez żadnych korekt.

A trzeba pamiętać, że Ił-76 jest samolotem wolniejszym od Tu-154M. Podejście do lądowania wykonywał z prędkością ok. 66 m/s, „tutka” – ok. 85 m/s. W tupolewie wszystko się więc działo szybciej, przy dużo większych prędkościach, było

mniej czasu na skorygowanie niewłaściwego toru lotu i wszystkie błędy wieży miały dużo groźniejsze konsekwencje. W tym ten być może najważniejszy.

Analizując ostatnie sekundy lotu, trzeba się skupić na momencie mijania dalszej radiolatarni. Wieża podaje, że polska załoga zbliża się do markera o godz. 8:39:52,8, jednocześnie informując, że odległość od progu pasa wynosi w tym momencie 6 km. Przy czym dopiero 4,5 sekundy później samolot przelatuje nad radiolatarnią umiejscowioną 6,2 km od pasa. Pilotom może się już więc wydawać, że są bliżej niż w rzeczywistości, ale ten błąd wieży mogą jeszcze zauważyć. Choć wszystko się dzieje bardzo szybko i załoga próbuje już „gonić

ścieżkę”, zwiększając prędkość opadania. Nad dalszą radiolatarnią powinni bowiem się znajdować na wysokości 310 m, a są na 400. „Dociskają” więc, by wyrównać straty. Wieża nie reaguje na nieprawidłowe wysokości.

Kluczowa pułapka pojawia się w tym momencie. Od chwili przelotu nad dalszą radiolatarnią do komendy wieży o 4 km odległości od pasa mija 19,1 sekundy. Przy prędkości 85 m/s, z jaką porusza się tupolew, oznacza to, że przeleciał w tym czasie 1600 m, a zatem kontrolerzy skracają odcinek o 400 m! Załodze się wydaje, że jest o tyle bliżej pasa.

Odległość 3 km od pasa wieża sygnalizuje po kolejnych 13,3 sekundy, w czasie których faktycznie przelecieli kilometr. Ale błąd 400 m z poprzedniego kilometra pozostaje... Czy to tego właśnie odcinka zabrakło, by się znaleźć w odpowiednim miejscu i mieć szansę na wylądowanie bądź planowane przez kpt. Protasiuka odejście na drugi krąg? Może właśnie o to chodziło?

Tajemnicza komenda

Przed błędną komendą o czwartym kilometrze któryś z kontrolerów wypowiada dziwne zdanie. Załoga tego nie słyszy. Komunikacja z samolotem jest wyłączona. Stenogram nagrania z wieży odczytany przez Instytut Ekspertyz Sądowych zawiera taki zapis: „Ty... mu wyżej”. Po trzech sekundach: „Ty im troszkę pomagaj...” (w oryginale fonetycznie: „Ty ciut, ciut im pomagaj...”). Po kolejnych siedmiu sekundach: „Na... odległość...”. Nie wiadomo, czyje to słowa. Mimo posiadania próbek głosów kontrolerów IES tego nie sprawdził.

Co oznacza ten urywany dialog? Na czym ma polegać „pomoc”? Trudno oszacować. Więcej może wyjaśnić inny odczyt, dokonany przez Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji wcześniej, bo już w 2010 r. CLKP na zlecenie komisji Jerzego Millera zajmowało się wówczas inną kopią nagrania z wieży.

IES wykonujący ekspertyzę dla prokuratury pracował na wersji dostarczonej przez Rosjan w ramach wniosku o pomoc prawną. CLKP korzystało z nagrania wykonanego „nielegalnie”. W czasie pierwszego odsłuchu materiału z wieży wśród Polaków uczestniczących w tej czynności miał się znajdować pracownik służb specjalnych, który bez wiedzy Rosjan zarejestrował odsłuchiwaną treść.

Stenogram tego nagrania znalazł się w 8. Załączniku do raportu Millera. Różni się nie tylko długością od zapisu, którym dysponuje prokuratura (w sumie brakuje ponad 5 min), lecz także treścią poszczególnych słów przypisanych kontrolerom.

Interesujący nas fragment brzmi następująco: „I dodawaj odrobinę...” (w oryginale fonetycznie: „I ciut, ciut, dabawliaj...”). Po sześciu sekundach ktoś dopowiada: „Dawaj... odległość...”.

Któremu zapisowi wierzyć? I na co on wskazuje? Czy rosyjscy wojskowi na wieży celowo „dodali” załodze polskiego samolotu kilkaset przebytych metrów – tak aby wywołać w niej wrażenie, że znajduje się dużo bliżej lotniska? Czy można nieoddające rzeczywistości komendy uznać za zwykłe błędy wynikające z niedokładnych urządzeń radarowych, na których pracowali kontrolerzy? Jak w takim razie odczytywać tę ich zagadkową rozmowę?

Ruch prokuratury

Chciałoby się, aby zweryfikowała to wojskowa prokuratura. Odpowiedni wniosek w tej sprawie już zresztą otrzymała. Mecenas Piotr Pszczółkowski reprezentujący ponad 20 rodzin ofiar domaga się, aby śledczy wystąpili do strony rosyjskiej o przekazanie pełnego nagrania z wieży, jednocześnie wysyłając zapis, którym dysponowała KBWLLP pod przewodnictwem

Jerzego Millera, w celu wskazania, że to, czym oficjalnie się podzielili Rosjanie, nie jest kompletne.

Realizacja tego wniosku może jednak nie być łatwa, jeżeli spełni się bardzo prawdopodobny scenariusz postawienia zarzutów kontrolerom. Polscy śledczy mają na to jedynie półtora miesiąca, bo po pięciu latach wygaśnie termin przedawnienia czynu, o który chcieliby oskarżyć Rosjan – przy założeniu, że zarzut będzie dotyczył art. 231 Kodeksu karnego, czyli niedopełnienia obowiązków (w rosyjskim prawie okres przedawnienia jest o trzy lata dłuższy, ale należy stosować korzystniejszy dla ewentualnych oskarżonych).

Ewentualnie można oskarżyć Plusnina i Ryzenkę o umyślne złamanie przepisów lotniczych (wtedy termin przedawnienia upłynie w 2020 r.), jednak istnieje wątpliwość, czy uda im się udowodnić działanie celowe.

Kolejnym wyjściem jest postawienie zarzutu nieumyślnego spowodowania katastrofy lotniczej (przedawnienie w 2025 r.). Jednak w tym przypadku mógłby się pojawić problem z możliwością oskarżenia w przyszłości o ten sam czyn innych osób.

Decyzja zapadnie na dniach. Może też zależeć od dostarczonej przez zespół biegłych głównej opinii w śledztwie. Czy ten fakt cudownie zbiegnie się z piątą rocznicą katastrofy i ostatnią prostą kampanii prezydenckiej?

Dochodzimy tu do pozornie najmniej istotnego argumentu, a de facto może kluczowego, za stawianiem zarzutów kontrolerom właśnie teraz. Bo choć nie zamknęłoby to innych wątków śledztwa, w tym tych najbardziej niewygodnych dla władzy – dotyczących udziału osób trzecich i spowodowania eksplozji na pokładzie – przy odpowiednim nagłośnieniu mogłoby wywołać wrażenie, że państwo znów zdało egzamin, znalazło winnych, a „spiskowe teorie” nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości.

Możemy być pewni, że katastrofa smoleńska powróci w kampanii prezydenckiej, i to nie za sprawą tych, których o „granie trumnami” notorycznie oskarżały tymczasowo rządząca Polską ekipa oraz zaprzyjaźnione z nią media.

Obecny prezydent nie tylko rozpoczął już nagłe konsultacje w sprawie umiejscowienia pomnika poświęconego pamięci ofiar tragedii 10 kwietnia 2010 r., lecz weźmie także udział w koncercie organizowanym przez MON będącym jedną z głównych uroczystości rocznicowych. Będzie chciał się pokazać jako strażnik pamięci o ofiarach katastrofy i zatrzeć wszystkie swoje haniebne działania oraz wypowiedzi.

To Bronisław Komorowski przygotowuje się najmocniej do rozgrywania w kampanii wątku smoleńskiego. Czy pomogą mu w tym wojskowi prokuratorzy?

(„wSieci”, 23 lutego-1 marca 2015)